Obiadowa logika

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 16, grudzień 2018 23:27
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1970

Przy tworzeniu prawa własne przekonania nie powinny przesłaniać zasad logiki i ekonomii usług publicznych. O tej zasadzie najwyraźniej zapomniało Ministerstwo Edukacji Narodowej przygotowując akty wykonawcze do rządowego programu „Posiłek w szkole i w domu".

Celem tego programu jest zwiększenie liczby dzieci, które będą korzystały w posiłków w szkole. W ramach różnych działań objętych programem przewidziane też zostało wsparcie dla organów prowadzących publiczne szkoły podstawowe w zapewnieniu bezpiecznych warunków nauki, wychowania i opieki przez organizację stołówek i miejsc spożywania posiłków

Pierwotnie zaproponowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej kryteria przyznawania dofinansowania budziło niemałe zdziwienie. Pomijając już fakt wprowadzenia kryteriów czysto ocennych i to z punktacją umożliwiającą komisji przydzielającej środki praktycznie dowolne sterowanie strumieniem środków finansowych, to dwa kryteria mierzalne promowały rozwiązania ograniczające skuteczność programu.

Pierwszym z nich była wielkość szkoły. Wbrew intuicji, to nie duże szkoły miały otrzymać wyższą punktację, ale małe. Nic to, ze jeśli wsparcie zostałoby udzielone szkole dużej to skorzysta z niego więcej uczniów – bo po prostu jest ich więcej w szkole. Nic to, że małe szkoły są zwykle zlokalizowane bardzo blisko miejsca zamieszkania uczniów i ci – z tej właśnie przyczyny – posiłek jedzą w domu. Zgodnie z obecną polityką resortu małe jest piękne, więc małe szkoły mają być traktowane lepiej.

Drugim z kryteriów był dotychczasowy sposób zapewnienia dzieciom posiłków. Tu znów intuicja zawodzi. Najwyższą punktację miały otrzymywać bowiem… szkoły już obecnie zapewniające dwa posiłki ciepłe i to przygotowane we własnej kuchni. Innymi słowy większe szanse na wsparcie z programu rządowego dedykowanego zwiększeniu liczby dzieci korzystających z posiłków miałyby mieć te szkoły, które już obecnie zaspokajają potrzeby uczniów w tym zakresie. Uzasadnieniem dla takiego rozwiązania miałoby być swoiste docenienie tych gmin, które już niezbędne działania podjęły. Założenie niewątpliwie szczytne, tyle że wykonanie irracjonalne. Najprostszym sposobem dostrzeżenia wkładu tych jednostek samorządu terytorialnego, które własnymi siłami starają się zaspokajać istotne z punktu widzenia rządu potrzeby społeczne, byłaby częściowa refundacja poniesionych nakładów. Wszystkie szkoły konkurowałyby wówczas między sobą w oparciu o kryteria przedmiotowe z pominięciem aktualnego stanu zaspokojenia potrzeb żywieniowych uczniów. W zależności od niego gmina otrzymywałaby albo zwrot części poniesionych wydatków albo dofinansowanie planowanych działań. Oczywiście refundacja nie prowadziłaby do zwiększenia liczby uczniów korzystających z obiadów, ale miałaby jakieś uzasadnienie aksjologiczne. Promowanie dodatkowych nakładów z budżetu tak państwa, jak i odpowiedniej gminy na poprawę standardu tam, gdzie on i tak jest już osiągnięty, do realizacji celów się nie przyczyni, a nieraz będzie prowadziło do nieracjonalności ponoszonych wydatków.

Odrębną kwestią jest zróżnicowanie sytuacji szkół zapewniających ten sam standard posiłków w zależności od organizacji ich przygotowywania – czy we własnej kuchni, czy poprzez ajenta, czy wreszcie w ramach cateringu. Argumentem przemawiającym za zaproponowanym rozwiązaniem okazały się wyniki kontroli NIK wskazującej na silna korelację między odsetkiem uczniów w szkole korzystających z obiadów, a organizacją ich przygotowania. Tyle ze ta korelacja jest złudna. Jest ona konsekwencją regulacji prawnych, które przesądzają, że w ramach kuchni prowadzonej w szkole kalkulacja ceny obiadu opiera się wyłącznie na koszcie wsadu do kotła. We wszystkich innych przypadkach kalkulacja uwzględnia wszystkie składniki kosztów, przede wszystkim koszty płacowe. Nic to, że stosując taką samą procedurę do obiadów z kuchni szkolnej okazałoby się, że ich cena stanie się

Phoca PDF

porównywalna z obiadem w kilkugwiazdkowej, ekskluzywnej restauracji – cena kalkulowana według wsadu do kotła jest na tyle atrakcyjna, że z obiadów korzysta więcej dzieci. O tej prawidłowości powinno się pamiętać nim zacznie się promować rozwiązania niekorzystne dla sektora finansów publicznych.

W odpowiedzi na tak zaproponowane kryteria przedstawiciele związków samorządowych zaproponowali ich całkowite przemodelowanie, tak aby spełniały dość oczywiste warunki – w szczególności:

- im więcej dzieci skorzysta z realizowanych działań tym punktacja jest większa;
- im bardziej skomplikowane jest podjęte działanie tym punktacja większa (czyli np. wykonanie kuchni jest wyżej oceniane niż jej doposażenie).

Ministerstwo propozycje przyjęło, ale nie w miejsce dotychczasowej, tylko obok niej. W ten sposób powstały pary przeciwstawnych kryteriów, które w dużej mierze się równoważą. Szkoła mała otrzymuje duże punktów za to, ze jest mała i mało za to, że żywi mało dzieci; analogicznie szkoła duża otrzymuje mało punktów za to, że jest duża i dużo za to, że może żywić wielu uczniów.

Szkoła, które obecnie ma zaspokojone potrzeby żywieniowe uczniów dostanie za to dużo punktów i mało za możliwe działania (przecież już wszystko mają). Szkoła, która nic do tej pory nie robiła dostanie za to mało punktów i szansę na uzyskanie dużej ich liczby za względu na zakres podjętych działań.

Oczywiście nie prowadzi to do pełnego zbilansowania, ale jest wystarczające do spłaszczenia punktacji. W takim zaś przypadku zwycięstwo w konkursie będzie często konsekwencją przypadkowych okoliczności. Wówczas zaś o racjonalności wydatkowania środków publicznych mowy być nie może.

Phoca PDF